**Nr 476. Kraków, Sobota 24 Października 1914. Rok XXXIII.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

| PRENUMERATA WYNOSI: | rocznie | półrocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| w Krakowie . . . . . . . . . . | 24 koron | 12 koron | 6 kor. | 2 kor. |
| w Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką poczt. | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 „ 70 h. |
| z dwurazową „ „ | 38 „ | 19 „ | 9 „ 50 h. | 3 „ 20 „ |
| w Państwie Niemieckiem . . . . | 36 „ | 18 „ | 9 „ | 3 „ |
| w innych państwach . . . . . . | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ |

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

# NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

## Sytuacya pod Starym Samborem.

Walki na przestrzeni Medyka—Stary Sambor, mając charakter walk fortecznych, nie mogą z natury rzeczy szybko się rozstrzygnąć, gdyż nieprzyjaciela trzeba wypierać powoli z każdej pozycyi, w której on oczywiście usiłuje wytrwać do ostatka, a często stracone stanowiska pragnie napowrót odzyskać.

Rosyanie swoje obecne stanowiska umocnili podczas oblężenia Przemyśla i prawdopodobnie posiadają tam kilka linij obronnych, jak to czynili w wojnie z Japonią.

Wojska nasze krok za krokiem, ale stale, wypierają Rosyan z ich stanowisk, o które następnie powrotne ataki nieprzyjaciół zawsze się rozbijają. Na północnym odcinku tego terenu walki, zajęły wojska nasze tak ważne pozycye, jak wyżyna **Magiera** na obszarze gminy Hruszatyce. Wzgórze to, mające 320 metrów wysokości, otoczone od południa potokiem Czyszki, a od wschodu i zachodu dwoma źródlanemi potokami Wiaru, jest wyborną pozycyą. Dalej wzięliśmy wzgórza na północny wschód od Tyszkowic i wzgórze na północ od Mižyniec.

W ostatnich dniach toczyły się zacięte walki o Górę Kundieską, położoną w obrębie gminy Woli Koblańskiej w powiecie staro-samborskim, a mającą 668 metrów wysokości.

Stary Sambor jest punktem załamania frontu rosyjskiego, który od Medyki aż do Starego Sambora ma kierunek od północy na południe, a dalej odchyla się ku wschodowi. Przełamanie frontu rosyjskiego pod Starym Samborem mogłoby narazić na szwank całą defenzywę rosyjską na tej linii. Dlatego też wojska austryackie w okolicyi Starego Sambora napierają tak silnie na Rosyan, którzy nawzajem bronią się rozpaczliwie.

Mimo tej obrony wojska nasze zdobyły górę Kundieską, położoną na południowy wschód od Starego Sambora. Jest to doniosły sukces wojsk austryackich. Góra Kudieska jest znakomitym punktem obronnym, a zarazem niemniej dobrym punktem wyjścia dla ofenzywy.

Od góry Kundieskiej (cote 668) ciągnie się w kierunku południowo-wschodnim łańcuch wzgórz, które są równie w naszych rękach i tworzą całość z pozycyami na górze Kundieskej. Wzgórza owe zajęła kolumna austryacka, która szła z pod Karpat na Turkę ku Podbużowi. Część kolumny tej wysunęła się poza Podbuž i d. 17 zajęła Uroż, a następnie wymienione wzgórza.

## Sztab rosyjski o swoim odwrocie.

Korespondent „Corriere della Sera" donosi: Od jednej z kierujących osobistości w rosyjskim sztabie generalnym otrzymałem następującą informacyę:

Odwrót wojsk rosyjskich w Galicyi był **strategiczną koniecznością.** Chodziło tu nie o odwrót, ale o dokonanie **połączenia i koncentracyi.** Odpowiednio do ogólnego strategicznego położenia już przed wieloma dniami zaczęto dokonywać **koncentracyi wojsk rosyjskich na linii wstecznej.**

Istotnym celem rosyjskich ruchów jest akcya reorganizacyjna, która się okazała **bardzo potrzebną,** gdyż musimy całą akcyę walczących w Galicyi wojsk zastosować do ruchów owych armij, **które w Polsce stoją naprzeciw olbrzymiej niemieckiej potęgi.**

Rosyjskie władze, jak się zdaje, nie spodziewały się, że ich wojska tak prędko będą musiały zabierać się z Czerniowiec, gdzie już zaprowadzono rosyjską administracyę i cywilnego gubernatora.

Charakterystycznym jest szczegół, że bracia **Gierowscy** w dniu 18 b. m., czyli na dwa dni przed nadejściem naszych wojsk, **zniknęli z miasta.**

## Nowy manifest cara do Polaków.

**Wiedeń,** 24 października.

Do „Zeit" donoszą z Genewy:

Ponieważ pierwszy manifest cara do Polaków, jak stwierdziły nawet paryskie pisma, chybił celu, wydał car obecnie **drugi manifest,** w którym zapowiada uwolnienie wszystkich Słowian. Manifest kończy się słowami, że dla Słowian nadchodzi **złoty wiek,** a żydzi będą, **jak bracia,** z nimi złączeni.

## Z podróży cara do armii.

„Reichspost" we wczorajszem wydaniu wieczornem podaje następującą wiadomość telegraficzną:

**Sofia,** 23 października.

Donoszą tutaj z Petersburga:

Car z podróży swojej na front bojowy powrócił wcześniej, niż to przewidział rozkład podróży. Są okoliczności, upoważniające do wniosku, że podróż nie wypadła po myśli jego.

**Zarządzono środki ostrożności, które przewyższyły wszelką dotychczasową miarę.** Ze sprawozdań korespondentów oficyalnych, którzy znajdowali się w otoczeniu cara, można już było poznać, że car w czasie swoich odwiedzin w armii prawie wcale nie stykał się wprost z żołnierzami.

**Car odwiedzał tylko pewne z góry upatrzone pułki, których nastrój lojalny stwierdzili agenci policyjni, przebrani w mundury żołnierskie.** Do tych pułków car przemawiał i rozdawał żołnierzom obrazki świętych.

Powrót cara odbył się wśród ciszy. Ludność Petersburga władze utrzymują ciągle w złudzeniu, jakoby armie, rosyjska i francuska, nieustannie zwyciężały na wszystkich punktach. Nie wolno nawet donosić o grasowaniu cholery wśród wojsk. Ciągle jeszcze pod nadzorem i opieką policyi odbywają się w Petersburgu demonstracye i pochody na rzecz wojny.

## Z wolnego Przemyśla.

Korespondent wojenny „Pester Lloydu" pisze z wojennej kwatery prasowej między innemi:

„Dziś 15 b. m. upłynął już tydzień, od kiedy od zachodu i południowego zachodu droga do Przemyśla jest wolna. Ale dotychczas jeszcze nie przyszła tu żadna gazeta. (Dotychczas jeszcze nie posyła się dzienników. Przyp. „N. Reformy"), przychodzą tylko i odchodzą urzędowe telegramy komendy twierdzy i jak mi się zdaje, prócz mieszkańców z okolicznych wsi nie przyszła ani jedna osoba cywilna do tego miasta. Nie, jakoby wstęp był zakazany. Kto zechce, wolno mu przyjść, chociaż wpierw poddany będzie dokładnemu badaniu i rewizyi.

„Wolno mu przyjść — ale czy może? To inne pytanie. O jeden, dwa, trzy dni drogi od Przemyśla na drodze krajowej jadą bez ustanku ogromne kolumny wozów. Na dwadzieścia kilometrów od Przemyśla podwaja się rząd, jeden po prawej, drugi po lewej, a środkiem przebijają się powracające kolumny trenu, dążąc do swego obszaru etapowego, gdzie wezmą nowy ładunek. Kto nie posiada jakiegoś tytułu prawnego, aby sobie tu wyrobić miejsce, dla tego jest fizyczną niemożliwością przedostać się naprzód. Jeżeli nie chcesz jechać rowami, jeżeli samochód swój nie chcesz wlec po rozmokłych polach, nigdy do Przemyśla nie dojedziesz. Po wojnie co innego, ale teraz droga należy do armii, sprowadza się nią prowianty i amunicyę.

„W kawiarni w Przemyślu zażądałem kawy białej.

— Żałuję, to niemożliwe; nie mamy mleka.
— To proszę herbaty z bułką.
— Bułek niema, jest tylko chleb.
— Dobrze, to proszę o chleb i trochę szynki.
— Żałuję, szynki niema.
— Więc dwa miękkie jaja.
— Żałuję, jaja są nieświeże. Można dostać tylko jajecznicę.

Cukiernie są zamknięte. W całem mieście nie mogłem nabyć pary skórkowych rękawiczek. Niema także ani zapałek, ani cygar, ani papierosów. O czekoladzie, jak wiadomo, najlepszem pożywieniu wojennem, ani mowy. Ale myliłby się, ktoby z tych powodów miasta żałował. Prawda, że miastu teraz brak wszystkiego, ale czego niema, tego nie skonsumowało samo, lecz sprzedało. Nasze wojska wykupiły wszystko. Co do zapałek, to nawet w Jaśle i Dynowie, skąd przychodzimy, nie dostaliśmy ich.

„W kasynie oficerskiem był dobry obiad, ale chleba nie dostali już nawet generałowie. — Wszystek chleb zabrał przeciągający pułk. — Ale jak smacznym jest przecież objad bez chleba, gdy się wie, że ten brakujący tutaj chleb w tej chwili zaspokaja głód zmęczonych żołnierzy.

„Ale powoli budzi się Przemyśl z omdlenia. Na jutro oczekują już poczty. Kilka dni jeszcze a kolej będzie znowu w porządku. Jeszcze chwila, a będzie i mleko i węgiel, i czekolada, a może nawet zapałki. Miasto odżyło, cyrkulacya krwi jego znów staje się normalną. O reszcie będziemy mówili po wojnie, i wtedy się pokaże, jak wielką była armia obrończa w Przemyślu i jakie wyobrażenie mieli Rosyanie o sile tej armii. Wtedy też pomówi się o tem, jak wpływ ma polityka na kaliber armat. Teraz cieszmy się, że Przemyśl znowu nasz."

## Z Łodzi.

**Wrocław,** 23 października.

„Schlesische Zeitung" donosi z Łodzi:

Ruch interesów odbywa się w Łodzi w sposób normalny. Wszystkie banki są czynne, ale brak węgla spowodował kolejne zamykanie fabryk. Dnia 5 b. m. wstrzymała ruch ostatnia fabryka.

Ponieważ obecnie ruch towarowy dociera do zagłębia sosnowieckiego, jest więc nadzieja, że Łódź będzie mieć znowu węgiel.

Jak wiadomo, Łódź mają w swoich rękach od pewnego czasu Niemcy.

## Walki w Bośni.

(Tel. c. k. Biura koresp. otrzymany po zamknięciu porannego numeru).

**Wiedeń,** 24 października.

Urzędowo ogłaszają 23 października:

**Znaczne siły serbskie i czarnogórskie wtargnęły swego czasu przez opróżnione od wojsk południowe wschodnie części graniczne do Bośni zachodniej i nawiedziły ludność muzułmańską, rabując i plądrując.**

**Dnia 22 b. m. siły te zostały po trzydniowych zaciętych walkach pobite w okolicy po obu stronach drogi Mokro Rogatica i zmuszone do szybkiego odwrotu.**

Ponieważ **dalsza akcya jest w toku,** zastrzegamy sobie na później ogłoszenie szczegółów o tej bitwie, w której **nasze wojska walczyły z niezrównaną brawurą, wypierając kilkakrotnie bagnetem przeciwnika z wielu umocnionych pozycyj.**

*Potiorek, general-zbrojmistrz.*

## Wojna japońsko-niemiecka.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

**Frankfurt,** 24 października.

Frankf. Ztg" donosi z Roterdamu: **Twierdza Czingtau ostrzeliwaną była przez dwa krążowniki japońskie i przez angielski okręt liniowy** „Tryumf", dotąd **bez rezultatu.** Dnia 14 b. m. górny pokład okrętu „Tryumf" przebił pocisk z ciężkiej haubicy. Kanonierka niemiecka „Jaguar" jest lekko uszkodzoną.

## Rosyjski organ wojskowy o trwaniu wojny.

**Wiedeń,** 24 października.

Z Bukaresztu donoszą do „Neues W. Journal": Petersburski „Russkij Inwalid" pisze, że wojna trwać będzie **całą zimę,** ale podczas wielkich mrozów nie będzie prowadzoną intenzywnie.

**Na wiosnę rozpocznie się wojna z całą siłą i potrwa jeszcze 3 do 4 miesięcy,** gdyż kierownictwo armii rosyjskiej liczy się z **gwałtownym oporem sprzymierzonych armij.**

Jeżeli nieoczekiwane okoliczności nie odwloką ostatecznego zwycięstwa, wojna **w ciągu roku od dnia wybuchu będzie zakończoną.**

## Rosyanie w Skolem.

„Neues Budapester Abendblatt" przynosi w korespondnecyi wojennej kwatery prasowej następujące szczegóły o gospodarce Rosyan w Skolem:

Oddziały wojska rosyjskiego przybyły do Skolego w dniu 2 b. m. Zamówiono kwatery dla 12 oficerów, tymczasem przybyło 30 oficerów i kilka tysięcy kozaków. Ulokowali się w pięknym dworze właściciela dóbr Skole.

Pierwszą czynnością oficerów było r o z b i c i e s z a f i k a s. Oficerowie zabrali gotówkę i naczynia srebrne, a cenne przedmioty sztuki zniszczyli. Zabrali także cały zapas win, wynoszący 16.000 butelek. Część wypili, trochę rozlali, a resztę posłali kolegom w tylnej straży.

Bydło zabrali kozacy ze sobą, a urządzenie wewnętrzne w bardzo zamożnym dworze, tudzież w pomieszkaniach oficyalistów doszczętnie zniszczyli, a pokoje zaniechluili.

D. 15 b. m. przybył ranny żołnierz i zaalarmował kozaków wołaniem: „Węgrzy idą!" — K o z a c y z a c z ę l i w p o p ł o c h u u c i e k a ć, p o d p a l i w s z y w s p a n i a ł y d w ó r. Szkoda wynosi przeszło milion koron.

Wojsko austro-węgierskie przywitała ludność z entuzyazmem, żałując tylko, że nie miała naszych żołnierzy czem ugościć, gdyż kozacy wszystko zjedli, zabrali, albo zniszczyli, byle tylko nic nie zostawić.

## Odzyskanie Czerniowiec.

**Budapeszt,** 24 października.

„Pesti Hirlap" donosi:

Zajęcia miasta dokonali najpierw austryaccy żandarmi pod dowództwem podpułkownika Fischera. Podpułkownik Fischer od czasu okupacyi Czerniowiec zgromadził pod swą komendą około 6000 żandarmów i landszturmistów i bronił z nimi południowej Bukowiny. W toku walk stał się on postrachem Moskali, gdyż odcinał im cały dowóz żywności.

Wojska nasze weszły do Czerniowiec przy dźwiękach marsza Radeckiego. Moskale wyszli w chwili, gdy wojska austryackie przekroczyły Wielki Sereth.

Radość mieszkańców miasta była n i e o p i s a n ą. Ludność wyległa na ulice i rzucała kwiaty na drogę idącym wojskom, którym panie rozdawały jedzenie, napoje i papierosy.

## Ruiny Belgradu.

„Reichspost" we wczorajszem wydaniu wieczornem przynosi następujący telegram:

**Rzym,** 22 października.

„Times" otrzymał od swojego korespondenta wiadomość, że Belgrad, jak to naocznie stwierdził korespondent, jest już tylko polem wielkich ruin.

## Fortyfikowanie Petersburga.

„Zeit" we wczorajszem wydaniu porannem przynosi następujący telegram:

**Sofia,** 22 października.

Poseł jednego z mocarstw europejskich w Sofii otrzymał wiadomość, że pod Petersburgiem rozpoczęły się roboty około wznoszenia fortów.

Władza wojskowa ogłosiła plakatami, że owe roboty zarządzono jedynie z przezorności i że niema żadnego powodu do obaw.

## Zatonięcie angielskiej łodzi podwodnej.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

**Londyn,** 24 października.

Admiralicya angielska podaje do wiadomości: **Łódź podwodna angielska 33 od dawna zaginęła. Zachodzi obawa, że zatonęła na morzu Północnem.**

## Obawy angielskie przed krążownikiem niemieckim.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Londyn,** 24 października.

„Times" pisze o działalności niemieckiego krążownika „Emden":

Należy teraz koniecznie spytać admiralicyi, kiedy zamierza zrobić koniec zuchwałej karyerze krążownika „Emden", którego pojawienie się na wybrzeżu pod Koromandel odcięło Birmę i sparaliżowało handel Kalkuty? Działalność tego okrętu kosztuje już Anglię milion funtów szterlingów, a jego ponowne pojawienie się może kosztować drugie tyle, tak, że to wyniesie akuratnie tyle, co jeden dreadnought. Istnieje ogólne pragnienie, żeby admiralicya na zajścia na pełnem morzu więcej zwracała uwagi. Naród obawia się, że u admiralicyi panuje tendencya rozpraszania swej działalności.

## Zamach rojalistów w Portugalii.

Zanim rząd portugalski zdecydował się, jakie zająć ma w obecnej wojnie stanowisko, stanął wobec wywrotowej wojny wewnętrznej.

Jak półurzędowo donoszą z Lizbony, były pułkownik Adriano Beca stanął tam na czele ruchawki rewolucyjnej, która ogarnęła głównie okolice Mafra i Braganza. Pojawiły się też akty sabotażu. Rozruchy te zostały stłumione, a Beca aresztowany. Tyle doniósł półurzędowy telegram. Nie ulega wątpliwości, że była to znowu rewolucyjka rojalistyczna, jakich było już sporo od czasu zaprowadzenia tam republiki. Beca jest oficerem w służbie króla Manuela i już kilkakrotnie brał udział w propagandzie rojalistycznej.

Jaki związek miałaby obecna ruchawka ze sprawą wmieszania się Portugalii w konflikt europejski, trudno się domyśleć. Jeżeli ruchawka była rojalistyczną, a więc na rzecz ekskróla Manuela, który jest teraz pupilem Anglii, to wybuchła w chwili zupełnie niesposobnej, bo zniechęciła rząd do współdziałania z Anglią.

Wojna z Niemcami i Austro-Węgrami byłaby w Portugalii bardzo niepopularną i o tem wie obecny rząd portugalski. Ani minister wojny, ani minister spraw wewnętrznych nie są za wojną. Anglii podobno głównie zależy na tem, żeby skonfiskować 150 parowców niemieckich, stojących na kotwicy na wodach portugalskich.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

**Lyon,** 24 października.

„Le Journal" donosi z Lizbony:

**W nocy z 20 na 21 b. m.** w rozmaitych miejscowościach Portugalii przyszło do niepokojów **rojalistycznych.** Lizbona przez kilka godzin **odciętą była od północnej Portugalii,** z powodu przerwania drutów telegraficznych i zniszczenia linii kolejowych.

W M a f r a znany z przekonań monarchistycznych oficer z kilkuset cywilnymi s k o n f i s k o w a ł z a p a s y b r o n i w szkole wojskowej i chciał żołnierzy szkoły wojskowej nakłonić do powstania.

Z Lizbony wysłano do Mafra wojsko.

W Santarem z n i s z c z o n o l i n i ę k o l e j o w ą. Jeden pociąg się wykoleił. Podobna próba w Braga nie udała się.

Dokonano kilku aresztowań.

**Londyn,** 24 października.

Biuro Reutera dowiaduje się z wiarygodnego źródła portugalskiego, **że Portugalia od początku wojny stała w ścisłych stosunkach z rządem angielskim,** celem rozważenia, jak najskuteczniej mogą działać postanowienia o sojuszu. Niektóre szczegóły wojskowe co do pomocy Portugalii stanowią jeszcze przedmiot obrad i będą za kilka dni ustalone. Ruch rojalistyczny nie ma znaczenia.

## Telegramy.

### Aresztowania poddanych austryackich i węgierskich.

**Londyn.** „Daily Telegraf" donosi, że sekretaryat spraw zagranicznych wydał rozporządzenie policyi aresztowania wszystkich poddanych niemieckich austryackich i węgierskich, obowiązanych do służby wojskowej i odstawienia ich do władzy wojskowej. — W wielu miejscowościach dokonano masowych aresztowań.

### Z za kulis armii angielskiej.

**Kolonia.** „Koeln. Ztg" pisze: Wiadomość, jakoby w Anglii miało być wyćwiczonych 1,200.000 żołnierzy, jest mało wiarygodną. — Ludzi z pewnością Anglii nie braknie, ponieważ jest tam obecnie pół miliona ludzi bezrobotnych, jednakże Anglikom brak personalu, któryby przeprowadził wyćwiczenie żołnierzy. Nadto prasa angielska żali się, że ministerstwo wojny nie jest przygotowanem do zorganizowania wielkich mas, dla których brak mundurów i broni.

### Ćwiczenie rekrutów francuskich.

**Londyn.** „Times" donosi z Bordeaux, że wyćwiczenie rekrutów z bieżącego roku popisowego ukończone będzie za dwa miesiące.

### Rezerwiści niemieccy z Ameryki.

**Londyn.** „Morning Post" wywodzi: Fakt, że rząd pozwolił Niemcom zasilić swoją armię rezerwistami z Ameryki, wywołał u publiczności angielskiej oburzenie, zniechęcił armię, a u sprzymierzonych wywoła nowe obawy. Pismo ostrzega rząd przed wielką zmianą nastroju w Anglii, która nastąpi, jeżeli taką politykę dalej prowadzić będzie.

### Manewry floty angielskiej u ujścia Dardanelów.

**Konstantynopol.** „Tanin" dowiaduje się, że flota angielska manewrowała we czwartek u ujścia Dardanelów. Z Maditos słyszano huk armat.

### Zarządzenia w Suezie.

**Konstantynopol.** Jak donoszą. Anglicy onegdaj przez kilka godzin zamknęli przejazd przez kanał suezki.

**Londyn.** Rząd angielski oświadczył zastępcom rządów obcych, iż w zupełności pochwala zarządzenie poczynione przez rząd egipski co do tego, żeby kanał suezki opuściły te okręty, które się tam ukryły, aby ujść zabraniu, kanał ten bowiem takim celom nie służy.

### Życzliwość Turcyi.

**Konstantynopol.** Prasa turecka ponownie podnosi w wyrazach podziwu sukcesy armii austro-węgierskiej i niemieckiej, zwłaszcza w Galicyi i Polsce i życzy im, aby zwyciężyły.

## Rosyjskie nagrody za ujęcie lub zabicie komendantów wojsk austryackich.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

**Wiedeń,** 24 października.

Z kwatery prasowej wojennej donoszą:

Metodę prowadzenia wojny przez Rosyan ilustruje ponownie wiadomość, pochodząca z jak najwiarygodniejszego źródła. **Rosyanie za ujęcie lub śmierć jednego z naszych komendantów wojskowych wyznaczyli nagrodę 80 tysięcy rubli.** Tem tłomaczy się zamach na jednego komendanta. Zamach szczęśliwym sposobem się nie udał.

## Bitwa nad kanałem La Manche.

Jak się z ostatnich wiadomości pokazuje, bitwa nad kanałem La Manche rozgrywa się głównie o Nieuport, gdzie usadowiły się siły sprzymierzonych, aby przeszkodzić marszowi Niemców na Dunkierkę i Calais. Sprzymierzeni stawiają tu ostatni opór, i albo otrzymali już nowe posiłki, albo ich oczekują. Już przedtem dzienniki angielskie pisały, że Nieuport więcej się nadaje na miejsce lądowania sił angielskich, niż n. p. Ostenda. ponieważ rzeka Izera, wpadająca koło Nieuport do morza, tworzy tam szerszy liman i przez to port tamtejszy jest lepiej zakryty.

Walki na linii Nieuport-Ypern trwają ciągle. Jak donoszą z Amsterdamu, do Brügge przywieziono wielu rannych Niemców; nadszedł tam także transport jeńców francuskich.

Teren bojowy koło Nieuport przedstawia wiele trudności. Przepływa go rzeka Izera, prócz tego nawodniony jest bardzo wielu małemi kanałami i rowami, a deszcze wytworzy-

[W]szędzie wiele bagien. Dostęp do miasta Nieuport jest niezmiernie trudny z powodu portu i odnóg kanałowych, połączonych z portem za pomocą sześciu szluz. Od Nieuport prowadzi bita droga wzdłuż morza do Dunkierki i Calais, i o zdobycie tej drogi chodzi właśnie Niemcom. Podobno sprzymierzeni urządzili sobie już zawczasu silne stanowiska w Dunkierce, dokąd się już udał francuski oddział marynarski, zasłaniający cofanie się Belgów z Antwerpii. Bitwa zdaje się coraz bardziej odchylać od wielkiego łuku bitwy we Francyi a przysuwać się ku morzu.

Niemcy uczynili swoim punktem oparcia Ostendę, dokąd posyłają wszystkie siły, niepotrzebne w Antwerpii. Ustawiono tam także pozycyjne armaty niemieckie.

Huk dział słychać aż po stronie angielskiej w Dovrze. Pochodzi on widocznie z angielskich dział okrętowych, które atakują baterye niemieckie, ustawione na wybrzeżu. Według doniesienia londyńskiego „Timesa", po stronie niemieckiej wzięły w bitwie udział łodzie podwodne i atakowały dwie angielskie łodzie kanonierskie, wciągnięte do walki ogniowej z niemieckiemi bateryami wybrzeżnemi.

Sytuacyę wojsk sprzymierzonych w Nieuport uważa berliński „Local-Anzeiger" za niepomyślną, ponieważ Anglicy i Francuzi są zagrożeni nietylko od wschodu, to jest od strony Ostendy, skąd Niemcy posuwają się gościńcem, lecz także od południa, od strony opróżnionego już przez sprzymierzonych Dixmuiden.

„Dłuższe pozostawanie w Nieuport — pisze „Local-Anzeiger" — mogłoby sprzymierzonych odciąć od Dunkierki. To niebezpieczeństwo byłoby ustało, gdyby Francuzi byli istotnie Niemców odrzucili z Lille, jak to kłamliwie donieśli. Ponieważ im się to nie udało, pozostawanie w Nieuport stało się bardzo wielkiem ryzykiem. Nie zdaje się, żeby Niemcy dali się tym spóźnionym nieco oporem powstrzymać w zwycięskim pochodzie naprzód. — Angielsko-francuska flota na tych punktach wybrzeża może tylko w małym stopniu popierać armię lądową. Morze jest tam na znacznej przestrzeni płytkie, a daleko wysunięte ławice piaskowe tamują ruchy większych okrętów. Na łodzie torpedowe i kanonierskie, które się tu i owdzie pojawią, wystarczy zupełnie ciężka artylerya wojska polowego. Co się tyczy ciężkich walk, jakie się miały rozgrywać pod Ypern, to dowodziłyby one, że Francuzi, pomimo kilkakrotnych porażek pod Lille, nie ustają w usiłowaniach, aby ratować groźną sytuacyę pod Nieuport. Ale Niemcy dostaną dostateczne posiłki i w końcu pokażą nieprzyjacielowi, że od teraz na wybrzeżu, a przez to i wogóle na całem prawem skrzydle niemieckiem, są Niemcy panami położenia".

# KRONIKA.

**Kraków, 24 października.**

**Następny numer „Nowej Reformy"** ukaże się po godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

**Powrót zbiegów galicyjskich.** Jak donosi „Zeit", odezwa władz rządowych, wzywająca zbiegów z Galicyi zachodniej, ażeby wracali do swoich siedzib, spowodowała dosyć znaczny odpływ ich z Wiednia. W centrali dla opieki nad zbiegami w Wiedniu urzędnik kolei pastwowej wydaje obecnie 120 do 150 biletów dziennie osobom, powracającym do Galicyi.

**Z tułaczki ewakuowanych.** Z Plavska w Czechach otrzymujemy następującą korespondencyę: Jedną z wielu partyj ewakuowanych mieszkańców Galicyi wysłano do Plavska w Czechach. Nieszczęśliwymi wygnańcami rząd zajął się troskliwie. W Przerowie otoczył wygnańców serdeczną opieką inspektor tamtejszej policyi p. Franciszek Vesely. Starostwo w Hradcu wyasygnowało z polecenia namiestnictwa 70 hal. dziennie od osoby na utrzymanie.

Każdy z wygnańców pragnąłby otrzymać jakieś zajęcie, obecnie jednak jest to rzeczą niemożliwą, gdyż większe fabryki wstrzymały ruch, a produkcya w dziale aprowizacyi korzysta z sił miejscowych.

**Trzy przedstawienia teatralne na rannych żołnierzy** i ciepłą strawę na dworcu, odbędą się dzisiaj o 7 i pół wieczór, jutro — o godz. 3 i pół po poł. i o 7 i pół wiecz. w sali Klubu pocztowego Lubicz 5. Dziś i jutro o 7 i pół odbędzie się „Wieczór śmiechu" („Debiutantka" Przybylskiego, „W gabinecie doktora" G. Dolińskiego i „Modna choroba" T. Konczyńskiego), jutro po południu — „Gwiazda Syberyi" Starzeńskiego. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego.

**Cholera.** Biuro korespondencyjne donosi: Wczoraj stwierdzono po jednym wypadku cholery azyatyckiej w Wiedniu, Gracu, Insbruku, Józefowie (Czechy), Odolanach i Neugasse (Morawy), Kileszowicach (Śląsk), dalej dwa wypadki w St. Andreè w Karyntyi. Z wyjątkiem wypadków w St. Andreè zachorowały same osoby przybyłe z północnego terenu wojny. W Galicyi stwierdzono 30 wypadków, mianowicie: po jednym w Krakowie, Klimkówce (pow. Gorlice), Machowie (pow. pilzneński), Pilznie, dwa w Łubnie (pow. Brzozów); w pow. liskim: 8 wypadków w Bachlowie, 5 w Hoczewie, 2 w Lutowiskach, 6 w Nowosiółkach, 4 w Średniej Wsi.

**Ochrona interesów kupieckich w Belgii.** Interesowane firmy otrzymać mogą w biurze krakowskiej Izby handlowej adres godnej zaufania osoby, która udaje się w najbliższym czasie do Belgii dla strzeżenia interesów austryackich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, załatwienia inkasa, inwentaryzacyi, zabezpieczenia składów komisyjnych i t. p.

**Olbrzymia liczba rannych Rosyan.** Biuro korespondenc. donosi: Konstantynopolitański dziennik „Taswir i Efkiar" donosi, że osobistość, przybyła z Rosyi, a zasługująca na zaufanie, opowiadała, że liczba ranych rosyjskich, przewiezionych do wnętrza kraju, jest olbrzymia. Wszystkie miasta i wsi, od granicy aż do Moskwy, są jednym wielkim szpitalem. Z powodu niedostatecznego zaopatrzenia lekarskiego, liczba wypadków śmierci jest wielką, także liczba dezerterów codziennie wzrasta. Ściąganie podatku wojennego powiększa nędzę.

**Szesnastoletni morderca.** Jak donoszą z Celowca, 16-letni robotnik przy kopalni w Klein-St.-Paul, nazwiskiem Augustyn Pressinell, został przed 3 miesiącami ojcem. Ponieważ Pressinell nie chciał nic dawać na utrzymanie niemowlęcia, matka dziecka, głuchoniema dziewczyna, przyniosła je do pomieszkania ojca i tam zostawiła. Pressinell zabrał dziecię i pospieszył za matką, ażeby ją zmusić do przyjęcia dziecka napowrót. Ale nie zdążył już dopędzić matki. Wracając do domu, udusił niemowlę w lesie i tam zagrzebał. Zbrodnię rychło wykryto i uwięziono dzieciobójcę, który przyznał się do zbrodni.

**Londyn fortecą.** Z Kopenhagi donoszą, że w promieniu 20 mil naokoło Londynu kopie się rowy, sypie szańce i zakłada się fortyfikacye. Obwarowuje się również wszystkie strategiczne punkty między wybrzeżem a Londynem.

**Szykany angielskie w Egipcie.** Źródła tureckie donoszą, że Anglicy wykonują ustawę o zgromadzeniach w Egipcie w ten sposób, że zakazują zgromadzeń w większej liczbie, niż 4 ludzi.

**Śmierć lotnika.** Z Bordeaux telegrafują: Lotnik, senator Raymond, zabił się podczas lotu wywiadowczego koło Toul.

**Koresp. redakcyi.** Mucha M. Res. Spital Marburg. Ruch pocztowy między Rzeszowem i Przeworskiem przywrócony. Można korespondować.

**REPERTUAR**
**artystów Teatru miejskiego w sali Teatru Nowości, Starowiślna 21.**

Sobota, 24 października: „Uriel Akosta", tragedya w 5 aktach K. Gutzkowa.

**Z krakowskiego obserwatoryum.** Dnia 23 października termometr doszedł od + 9·3 do + 13·0 C.; — barometr wahał się.

Dnia 24 października o godz. 7 rano stan barometru 743·9 mm, termometru + 8·7 C.; wiatr: północny.

# Z wywiadowczej służby legionistów.

Jeden z legionistów, który w pierwszem stadyum walk, jako „Strzelec" brał udział w wyprawie do Królestwa Polskiego, kreśli w następujący sposób swoje wspomnienia:

W Kielcach przydzielony zostałem do oddziałku wywiadowczego, z początku jako szeregowiec, po ustąpieniu komendanta naszego, jako komendant tego oddziałku. Składał się on z kilku, 6—8 ludzi. Zadaniem naszem było wyszukiwać siły rosyjskie, sprawdzać ilość piechoty, artyleryi, konnicy i karabinów maszynowych i o tem raportować do siły głównej. W odległości kilku kilometrów od siły głównej, czasem idąc przed wojskiem, czasem z tyłu, bardzo często bokiem, a zawsze inną drogą, niż siły główne, przebiegaliśmy kraj, wypatrując sił rosyjskich. Było to prawdziwe polowanie na ludzi. Trzeba się przesuwać niepostrzeżenie przez lasy i pola, omijać wsie przydrożne, bo o zdradę łatwo, a choćby o bezmyślne wygadanie się, które w następstwie zgubnem być może. Przebiegłem w ten sposób chyba wszystkie wsie w szerokim promieniu około Kielc, setki osad w czasie odwrotu z Kielc pod Szczucin i późniejszych naszych działań. Poznałem nieznany mi dotąd wielki szmat Polski, różne jego zakątki, ale tylko w rzadkich wypadkach mogłem dopytać się nazwisk poszczególnych osad, które przebiegałem. Służba była uciążliwa, ale piękna w całem tego słowa znaczeniu. Wymagała wiele wytrwałości, przytomności umysłu i samodzielności. Spoczynek leżał w sferze marzeń. Z kawałkiem suchara w kieszeni wyruszaliśmy. Ten suchar musiał służyć za całe pożywienie czasem na dni kilka. Pożywienia dopełniała marchew, lub burak wyrwane w polu. Były dni, gdy taki burak stanowił całodzienne pożywienie Strzelca. Bywały i dni uroczyste, gdy w jakimś dworze dostało się kurę, lub gęś i był czas, aby ją upiec, naturalnie w sposób pierwotny, bez żadnych przypraw. Najlepszą przyprawą był głód. Czasem udało się kupić wiszący do suszenia ser i nim zaspokoić głód.

W jednej wsi Królestwa spotkaliśmy starszego wieśniaka. Ukryć się nie było można. — Zaczynamy rozmowę, w której człowiek ów wypowiada zapatrywania niesłychanie patryotyczne, polskie i ustawicznie zapewnia o swojem gorącem poczuciu polskości. Nie zwróciło to mojej uwagi, bo uważałem wypowiadane zapewnienia za szczere. W toku rozmowy padły pytania co do kierunku naszego marszu i naszych sił. Tylko przeczuciem wiedziony, bo na prawdę owemu człowiekowi najzupełniej wierzyłem, zwyśliłem całą odpowiedź i na ślepo wymieniłem mu miejscowość, którą najdokładniej określiłem, gdzie się zamyślamy zatrzymać. Tego samego dnia wskazane przezemnie miejsce znalazło się pod silnym ogniem armat rosyjskich, które się tam niespodziewanie zjawiły. Gdybyśmy się byli tam naprawdę rozłożyli, straty byłyby nieopisane. Wojsko nasze jednak znajdowało się w innem miejscu i, nietylko przez to moje kłamstwo nie doznało szkody żadnej, ale mogło niespostrzeżone zaniepokoić Moskali z innej strony, obserwując ich ogień całkiem bezpiecznie i poznawszy ich pozycye.

Innym razem w noc tak ciemną, że żaden sąsiada swego nie widział, maszerujemy skrajem lasu. Niespodzianie natrafiamy na placówkę rosyjską. Puścić jej nie mogliśmy, bo zaalarmowałaby obóz rosyjski. Strzelać także nie było można. W tej chwili jeden z naszego oddziału, znający język rosyjski, odzywa się po rosyjsku: „Swój". Na dalsze pytania odpowiada dalej po rosyjsku, że jesteśmy z Czerwonego Krzyża. Tę na placówce nieostrożną rozmowę przypłacił żołnierz życiem. Jeden z nas bowiem zakradł się z tyłu i pchnięciem bagnetu raz na zawsze unieszkodliwił Moskala, któremu cała rozmowa już się zaczynała wydawać podejrzaną i który już zaczął okazywać niepokój. My zaś, zasięgnąwszy wiadomości, wycofaliśmy się bez szkody.

Innym razem staliśmy na kwaterach w zapadłej wiosce nad samą Wisłą. Wieczorem przywiózł mi ordynans rozkaz, aby w nocy przeprawić się przez Wisłę i zbadać siły rosyjskie, o których już nasi ułani przysłali meldunki: Wzięliśmy tylko karabiny i amunicyę i koło godz. 9 wieczorem poczęliśmy się przeprawiać przez Wisłę. Wioseł nie pozwoliłem używać, aby pluskanie nas nie zdradziło. Wreszcie uderzenie łódki oznajmiło nam, że znajdujemy się na przeciwnym brzegu. Jak najciszej wydostajemy się na brzeg, łódkę, odepchnąwszy od brzegu puszczamy z wodą, a sami ściągamy wszystkie rzemienie mocniej, aby skrzypienie skóry nas nie zdradziło, i ruszamy. Naprzód i na boki wysyłam żołnierzy, jako ubezpieczenie. Noc tak ciemna, że tylko po szeleście suchych traw można poznać, gdzie się moi ludzie posuwają. Tak idziemy przez dobrą godzinę. Nagle słyszę cichy syk, umówiony znak, że coś zauważono. Wszyscy padamy w wilgotną trawę. Chwila ciszy, potem zaczynam odróżniać cichy z początku, a później coraz wyraźniejszy tentent koni. Widocznie jakiś patrol rosyjski bada teren. Coraz bardziej się do nas zbliżają. Znowu cisza... Stanęli... Wpatruję się w ciemność, ale nadaremnie. Po chwili słyszę lekki trzask i małe światełko błyska o jakie 50 kroków. Przy błysku zapalanego papierosa mogę odróżnić twarz palącego. Po chwili ruszają, przejeżdżają tuż obok nas, tak, że widać sylwetki kozaków z pikami. Wreszcie tentent koni niknie gdzieś w ciemnościach. Wstajemy przemokli na wskroś i ruszamy w dalszą drogę. Przez całą noc nie spotkaliśmy już nikogo.

O świcie znaleźliśmy się na wielkiem polu kartoflanem. Miejsce otwarte, a więc dla nas niebezpieczne. Tyralierką ruszamy w kierunku lasu, który ujrzeliśmy na widnokręgu. Tam zjadamy suchary, jedyne nasze zapasy, odpoczywamy przez chwilę i ruszamy dalej. Dochodzimy do skraju lasu. Przed nami otwarte pole i droga, oddalona od lasu o jakie 200 metrów.

Wtem słyszę głosy. To wiatr, wiejący w naszą stronę, przynosi nam jakieś urywane słowa komendy, rżenie koni i t. p. Nie wiemy, czy nasi, czy Moskale. Na wszelki wypadek trzeba się ukryć. Zarzucamy karabiny na plecy i co sił drapiemy się na drzewa. Z ulgą odetchnąłem, widząc moich ludzi ukrytych dobrze w gałęziach sosen. Dobry kwadrans siedzieliśmy skuleni na drzewach, gdy nagle ukazały się przednie straże piechoty rosyjskiej. Jak gdyby na defiladzie przemaszerował przed nami batalion piechoty, szwadron dragonów, dwie armatki i dwa karabiny maszynowe, czyli przez nas tak zwane „maszynki". Chciałbym był widzieć ich miny, gdyby wiedzieli, że tak bliską od nich siedzą przeklęte przez nich „zajczyki", bo tak nas, Strzelców, pospolicie Moskale nazywają.

W jakie pół godziny po ich przejściu zeszliśmy z drzew i w doskonałych humorach i z dokładnym raportem wróciliśmy do naszych sił. Jednego jednak przy tem nie dopilnowałem. Nie zauważyłem i nie zapamiętałem koloru, a ewentualnie liczb na naramiennikach mundurów rosyjskich, skutkiem czego nie można było stwierdzić, do jakich pułków należało wojsko, które podpatrzyliśmy. To mi zostało wytknięte. Przytaczam to jako przykład, jak dokładnych obserwacyj i jak ścisłych relacyj od nas żądano.

Na koniec tych kilku wspomnień jeszcze zdarzenie jedno, z moją służbą wywiadowcy nie mające żadnego związku, ale na które sam patrzyłem, a które zasługuje na zapisanie. Do naszego oddziału przyczepiło się dwóch chłopców 15-letnich może. Nie bardzo byli zdolni do służby z bronią w ręku, obawiano się, że trudom nie podołają. Odsyłano ich do domu, ale na żaden sposób odejść od nas nie chcieli. Więc ostatecznie pozostawiono ich przy taborze, gdzie ich używano w miarę ich zdolności. Pod Korczynem zaatakowani zostaliśmy przez przeważające siły rosyjskie z armatami, karabinami maszynowemi i konnicą. Po pewnym czasie trzeba się było cofać na drugi brzeg Nidy. W największym porządku zarządzono i przeprowadzono odwrót przez drewniany most, przy czem naturalnie wycofano i cały tabor, zabrano rannych i zabitych. Potem most podpalono dla utrudnienia pościgu. Podczas cofania się jednak uciekł woźnica wozu, na którym złożone były różne środki wybuchowe, jak dynamit i ekrazyt. Wskutek tego wóz został zapomniany na drugim brzegu Nidy. Obaj wspomniani chłopcy spostrzegli to jednak. Bez rozkazu, z własnej inicyatywy, przeprawili się wpław przez Nidę. Opanowali pod ogniem nieprzyjacielskim wóz z zaprzęgiem i śpiewając, z wielką uciechą przez palący się już most przeprawili cały tak niebezpieczny ładunek na drugą stronę. Przed frontem całego batalionu otrzymali za to publiczną pochwałę, jedyne odznaczenie, jakiem komenda naszego Strzelca rozporządza, a które każdego czyni nieskończenie szczęśliwym.

Nazwiska tych dwóch młodych bohaterów, którzy dali dowód tak niezwykłej przytomności umysłu, odwagi i pogardy życia, nie są mi znane. Niech pamięć ich czynu choć bezimiennie żyje.

# Głos czeski pod adresem nacyonalistów rosyjskich.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Praga, 24 października.**

„Union" ogłasza z kół poselskich pochodzący artykuł, w którym występuje przeciw różnym bajkom, rozpowszechnianym przez prasę rosyjską **o rewolucyi w Czechach i rozstrzelaniu wybitnych posłów czeskich,** poczem wywodzi: „Prawdą jest, że Czesi walczą przeciw temu lub owemu rządowi, ale nigdy nie walczą przeciw państwu, z którego egzystencyą także ich egzystencya jest związana. Austro-Węgry są państwem narodowościowem, dla wszystkich narodowości sprawiedliwem, bo wszystkim pozwalają na swobodny rozwój. Nacyonalistyczna Rosya właśnie czego innego pragnie, jak tego dowodzi jej postępowanie wobec Polski i Ukrainy. Rosya nie toleruje u siebie żadnego innego narodu, nawet słowiańskiego. **Czesi walczyli skutecznie przeciw wszelkim usiłowaniom germanizacyi i tak samo powstaną przeciw usiłowaniom rusyfikacyi.** My, którzy żądamy Austryi sprawiedliwej, chcemy ją także mieć silną i potężną i byłoby dobrze, żeby rosyjscy nacyonaliści zechcieli to przyjąć do wiadomości raz na zawsze".

# Z Epiru i Albanii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

**Konstantynopol,** 24 października.

Wiadomości **o zamaskowanej aneksyi Epiru przez Grecyę** wywołują żywą uwagę kół tutejszych. „Jeune Turque" pisze, że aneksyi tej nie można przyjąć bez protestu. **Interwencya Turcyi** będzie teraz zupełnie usprawiedliwioną, ponieważ wyspy archipelagu zostały Grecyi odstąpione za zrzeczenie się pretensyi do Albanii południowej. **Także Bułgarya jest w tej sprawie interesowana,** ponieważ powiększenie Grecyi zmienia równowagę na Bałkanie.

**Ateny,** 24 października.

Ag. Ateńska donosi z Janiny pod datą 21 b. m.: Wczoraj rano przedsięwzięli **Albańczycy z kilku miejscowości atak na autonomiczny Epir.** Dziś donoszą, że **walka trwa jeszcze** i że drugi oddział albański również maszeruje przeciw Epirotom.

# Zakusy rosyjskie w Persyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

**Konstantynopol,** 24 października.

Nadeszłe tu dzienniki perskie donoszą o działalności reformatorskiej rządu perskiego we wszystkich dziedzinach. **Zwolennicy usuniętego generał-gubernatora Asserbejdżanu usiłowali, namówieni przez rząd rosyjski, wywołać rozruchy, ale bezskutecznie,** ponieważ wojska **rządowe obecnie są silniejsze, niż wojska rosyjskie,** których liczba jest zmniejszona. Wpływ rosyjski w Asserbejdżanie codziennie się zmniejsza.

**Konstantynopol,** 24 października.

Dziennik perski „Haver" donosi z **Teheranu.** Poseł rosyjski wręczył notę tej treści, że **Rosya nie może teraz wycofać swych wojsk z Asserbejdżanu,** lecz oświadczył przytem, że jeżeli przy obecnych zawikłaniach wojennych Persya zachowa niezawisłość, Rosya wycofa swoje wojska i zagwarantuje niezawisłość Persyi. **Odpowiedź tę rosyjską przyjęła perska Rada ministrów nieprzychylnie i przygotowuje nową energiczną notę.**

**Odpowiedzialny redaktor i wydawca:**
**Michał Konopiński.**

# Nadesłane.

**(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)**



JACK LONDON.

# Apostata.

Nowela.

(Ciąg dalszy.)

Chłopcy nie przestawali drażnić Johnny'ego, śpiewając coraz głośniej i głośniej. Will, tańcząc, przykucał i wysuwał język. Wówczas lewa ręka Johnny'ego wyciągnęła się i objęła go za szyję. Podczas tego podniósł swoją kościstą pięść do nosa brata. Kościsty kułak Johnny'ego sam w sobie nie stanowił nic nadzwyczajnego, ale zetknąć się z nim, jak się zdaje, było dość niebezpiecznem i bolesnem, dowodem czego był pisk, który się rozległ w tejże chwili, wszystkie dzieci podniosły niesłychany wrzask, zaś siostra Johnny'ego, Jenny, przerażona uciekła do domu.

Johnny pchnął mocno Willa, obalił go z nóg, poczem porwał go i przewrócił tak, że ten padł twarzą w błoto. Następnie wpadła matka z twarzą bladą ze wzruszenia i pełną gniewu macierzyńskiego.

— To czego on się mnie czepia? — rzucił się Johnny na jej wymówki. — Czyż on nie widzi, jak jestem zmęczony?

— Ja taki sam jestem duży, jak i ty — gniewnie odpowiedział Will, którego zapłakana twarz cała wywalaną była błotem i krwią. Ja taki sam duży, jak i ty, i będę jeszcze większy. A wtedy wytłukę cię tak, że popamiętasz... Poczekaj-no, zobaczysz, będziesz się mnie bał...

— Kiedyś taki duży, to dlaczego nie chodzisz do roboty? — burknął Johnny. — Powinieneś pracować. To byłoby sprawiedliwe. I matka już dawno powinna była oddać cię do roboty!

— Kiedy on jeszcze za młody! — wtrąciła matka. — Przecież to jeszcze bardzo mały chłopak!

— Ja byłem znacznie młodszy od niego, kiedy poszedłem do pracy.

Johnny chciał był jeszcze kilka słów wygłosić o niesprawiedliwem traktowaniu go w domu, ale rozmyślił się i, obróciwszy się gniewnie, ruszył spać do domu. Drzwi swego pokoju pozostawił otwartemi po to, aby szło do niego ciepło z kuchni. Podczas gdy rozbierał się w półzmroku, słyszał jak matka rozmawiała z przybyłą do niej sąsiadką.

Matka płakała, a mowę przerywało jej łkanie.

— Nie rozumiem, co stało się z Johnny'm — doleciało go z kuchni. — Przedtem nie był takim. Taki był cierpliwy, jak baranek.

— Mimo wszystko, niezły z niego chłopak — pośpieszyła dodać jakby dla rehabilitacyi. — Pracuje sumiennie, a przytem rzeczywiście bardzo wcześnie zaprzągł się do pracy. Ale cożem ja winna? Robię wszystko, co mogę, sumiennie to mogę powiedzieć...

Z kuchni znowu doleciało go łkanie, i Johnny, słysząc je, pomyślał sobie, zakrywając oczy do snu: „Tak, rzeczywiście ja całe życie pracowałem uczciwie".

Nazajutrz rano Johnny miał znowu utarczkę z matką, która przyszła go budzić. Poczem znowu nędzne śniadanie, szmeranie pociemku i nikły promień świtu na dachach domów, kiedy zwracał się ku nim plecami i przechodził przez drzwi kontroli do fabryki. Tak mijały dni za dniami, a wszystkie były jednakie.

Wszelako zdarzała się i rozmaitość w jego życiu — a było to wówczas, gdy zmieniał jedną pracę na inną lub kiedy był chory. Kiedy miał jeszcze sześć lat — to zastępował matkę i ojca Willowi i reszcie dzieci, które były mniejsze od niego. Mając lat siedm, począł chodzić do fabryki — na przędzalnię. A kiedy miał już lat ośm, poszedł Johnny robić w innej fabryce. Jego nowa robota była dziwnie lekka. Wszystko, czego odeń żądano — to siedzieć z małym prętem w ręce i pilnować przemykającego koło niego płótna. Płótno to wylatywało z maszyny, przesuwało się koło gorącego walca, szło pod magiel i szło swoją kolejką na właściwe miejsce. Płótno biegło, ale chłopczyk wciąż siedział na tem samem miejscu, w tym samym przedziale, kędy nie przedostawało się światło dzienne, zastępowane przez oświetlenie gazowe — i stanowił jakgdyby część mechanizmu.

Nie bacząc na wilgotne gorąco — Johnny uważał się za bardzo szczęśliwego, ponieważ był jeszcze bardzo młody i przebywał w dziedzinie marzeń i fantazyj. Dziwne rzeczy przychodziły mu do głowy, kiedy tak siedział nad niknącą przed nim nieskończoną wstęgą płótna. Jednakowoż przy tej pracy nie potrzebował wytężać się ani fizycznie, ani umysłowo, marzył więc coraz mniej i mniej, dopóki umysł jego mu odmówił mu posłuszeństwa i Johnny nie zasnął. Nie mniej zarabiał po dwa dolary na tydzień, a dwa dolary na tydzień — to właśnie tyle, aby nie zdechnąć z głodu i nie czuć przesytu.

Ale gdy dobiegło mu się lat dziesięć — Johnny stracił pracę: zachorował na febrę. Kiedy przyszedł do zdrowia, to znalazł sobie pracę w hucie szklannej. Płaca była tu lepsza, ale wymagała większej biegłości. Robota była więcej skomplikowana, to też im więcej pracował, tym więcej zarabiał. Miał tu więcej samodzielności, to też wkrótce wyrobił się zeń dzielny w całem tego słowa znaczeniu robotnik.

Robota była bardzo prosta: miał przywiązywać szklanne koreczki do szklannych flakonów. U pasa miał przywiązany pęk drutu. Johnny kładł flakony na podłodze koło swych nóg tak, aby mógł pracować obiema rękoma. I siedząc pochylony nad flakonami, zgięty plecami prawie do kolan, pracował Johnny przez 10 godzin dziennie, nie rozginając pleców. Szkodziło to wielce jego płucom, jednakże w tej pozycyi mógł zrobić conajmniej trzysta tuzinów flakonów przez dzień.

Zarządzający dumny był z niego i przyprowadził dozorców, by mu się przyjrzeli, gdy pracował. W ciągu dziesięciu godzin trzysta tuzinów flakonów przewinęło się przez jego ręce. Pracował tak szybko i sumiennie, jak jaka maszyna. Wszystkie zbyteczne ruchy z góry zostały wykluczone. Każdy ruch jego wychudłych rąk, każdy ruch mięśni jego cieńkich palców odbywał się szybko i wzorowo. Pracował z wielkiem naprężeniem nerwów, skutkiem czego stał się niezmiernie nerwowym. Rzucał się we śnie po nocach i poruszał palcami, ani jednej chwili nie zaznając spokoju nawet w dzień. Siedział w zgiętej pozycyi, a mięśnie jego twarzy drgały bezustanku. Twarz mu zbladła, a kaszel wzmógł się. Poczem przyszło zapalenie płuc i w rezultacie stracił pracę w hucie szklannej...

Przyszedłszy do siebie, wrócił do fabryki juty, gdzie poprzednio zajęty był przy nawijaniu szpulek. Ale teraz czekał go awans. Był dobrym robotnikiem. Najprzód skierowano go do krochmalarni, następnie do tkalni. Odtąd nic już nie zmieniało się, a nazajutrz powtarzało się to tylko, co było w dzień przedtem.

Maszyny szły szybciej niż wówczas, gdy po raz pierwszy przyszedł do roboty, za to umysł jego począł funkcyonować teraz powolniej. Nie oddawał się już więcej marzeniom, których były pełne pierwsze lata jego pracy. Zdarzyło się nawet, że raz się zakochał. A było to wtedy, gdy ledwie zaczął pracować przy maglu parowym. Przedmiotem jego miłości była córka zarządcy. Była znacznie starszą odeń, a miał możność widzenia tej dorodnej dziewczyny zdala tylko sześć razy. Wszystko to jednak nic miało żadnej wagi. Na powierzchni płóciennej wstęgi, która sunęła przed nim, zapisywał Johnny swą jasną przyszłość: wyrabiał przedziwne płótno, wynajdywał cudowne maszyny, stawał się właścicielem fabryki, a na ostatku żenił się z córką pana administratora, obejmował i całował ją w czoło... (C. d. n.).

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.